



PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kawiarniach pism peryodycznych po cenie:
 rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35.
 Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnej w 8-miu tomach
 rocznie Rs. 9 kop. 40, kwartalnie: rs. 2 kop. 35.
 Prenumerata w Cesarstwie i Krolestwie:
 Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z dodatkiem Encyklopedyi
 rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.

Ekspedycja główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austriackim: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego
 kwartalnie: flor. 3 cent. 25; wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwar-
 talnie florenów 5 cent. 5.

W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich pożytecznych, kwartalnie
 flor. 3, wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.

W W. Ks. Poznańskim: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22 1/2,
 wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22 1/2.

O PROSZONYM CHLEBIE.

POWIEŚĆ

przez

WALERYE MARRENÉ
 (Morzkowską).

II.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 70).

Ba, po co to odkładać? Chodźcie kumo, wstąpimy do karczmy po wódkę, idźcie i dowiedźcie się? czy nas jeno Maryska nie zwodzi, czy na prawdę ją od was wypije?

Było coś gorączkowego w ruchach jego, w tych słowach nawet, jakby chciał związać się jakim bądź urzędowym krokiem, i przeciąć sobie tym sposobem czas do namysłu i drogę do powrotu.

Wickowa też rada była usłuchać go od razu, i przygotowała się wyjść z chaty, gdy zatrzymała ich Dąbkowa.

— Stachu zawołała.

Syn zbliżył się, przypadł do jej kolan, jakby nie mógł oderwać się od nich, i z piersi jego długo tłumione wyrwało się westchnienie boleści.

— Oj, Wickowa, Wickowa! zawołała stara kobieta, przygarniając syna i patrząc z rozkoszą na jego piękną głowę: powiedzcie mi wprzód, czy Plaskotowie przyjmą go za syna, czy Ma-

ryska będzie córką dla mnie? czy mu nie wymówią swoich dóbr? bo wówczas oneby mu kością w gardle stanęły.

Przerwa ta i scena cała nie była na rękę przebiegłej kobiecie, która na tych swatach tyle zyskać mogła. Wiedziała ona, że Plaskotowie nie byli bez zarzutu, że o nich rozmaite wieści chodziły między ludźmi, i nie pragnęła wcale dalszego roztrząsania tej kwestyi, więc odezwała się opryskliwie.

— Zapewne macie czego płakać i lękać się. Cóż to? czy Stach wasz idzie na stracenie, czy co? A nie, to go trzymajcie przy sobie, aż wyciągnie zły łos i pójdzie z karabinem; będzie wam wówczas, będzie!

Były to okrutne słowa i podziały skutecznie: ramiona matki się rozwiązały, syn powstał błądy, ale zdeterminowany.

— Wickowa ma słuszość matko, wyrzekł próbując się uśmiechnąć, ożenek to nie pogrzeb.

Dąbkowa kiwnęła głową.

— Oj, często gorzej niż pogrzeb, szeptała, bo śmierć to jedna chwila, a tu wiążesz sobie życie na zawsze. Ale czy ta Maryska będzie stateczna i gospodarna? będzie pilnowała domu nie zabawy, czy jako dzisiaj robi? Pono pełno jej w karczmie.

— A kto tam zgadnie o dziewczynie jaka będzie? przerwała Wickowa. Matka do roboty pilna to ją zagania, dobry przykład daje, i do wszystkiego przyucza, młode to jeszcze i głupie zwyczajnie jak młode. Wam tylko widzę jakieś licho w głowę wlażło; może wam jeszcze co więcej powiadali; no, gadajcie otwarcie.

Mówiła to z widoczną niecierpliwością; niespodziane namysły Dąbkowej tak naturalne w tej chwili przywodziły ją do ostateczności bo nie spodziewała się ich nigdy.

— Ja nie wiedzieć czego boję się i trwożę, szeptała matka Stacha. O Plaskocinie i Marysce chodzą różne wieści. A złą żonę dostać, moja kumo, to lepiej sobie kamień młyński u szyi

uwiesić; zmarnieje młodość, w niwecz pójdzie praca, człowiekowi dom obrzydnie i życie obrzydnie.

— To sobie sama wybierajcie synową, wyrzekła Wickowa, dla której te macierzyńskie trwogi były niezrozumiałe; ja tu nie mam co robić.

Pomimo tej groźby nie odcodziła, spodziewała się, że ją zatrzymają, i tak się też stało.

— Nie gniewajcie się kumo, prosiła staruszka: przecię pomiędzy swymi można naradzić się i wszystko powiedzieć.

— Co tu się naradzać? chcecie albo nie chcecie; zresztą nie ma tu jeszcze czego desperować, kto wie czy i oni nie będą się namyslać, a może i z kwitkiem waszego chłopca odprowadzą.

Dąbkowa smutnie spuściła głowę. Położenie, w jakim się znajdowali, nagliło ją; ale znać było, że ta synowa nie była według jej serca, pragnęła jej, dopóki się Stach nie uchwycił, a teraz przecucie może ostrzegało ją, iż szukała dobrowoli zguby jego.

— Wszystko to w mocy bożej, westchnęła; ale ja niedowierzam tym Plaskotom; wszak powiadają, że ona sama starego ojca wypędziła z domu, i nikt go odtąd we wsi nie widział. Dyć znałam go i wy znaliście go także.

— Ot pleciecie niewiedomo co, przerwała rozgniewana Wickowa. Stary Antol poszedł do krewniaków do Chojna i tam pomarł; ludzie tylko z zazdrośni wymyslały takie dziwy, a wy głupi temu wierzycie.

Dąbkowa pokiwała głową.

— W Chojnie ponoć nikt Antola nie widział. Kuma wzruszyła ramionami ze złością.

— A wyście tam pewno byli i pytali! Oj wstydzilibyście się takie baśnie powtarzać! Powiadam wam że Antol pomarł, pogrzebali go w parafii, dyć są tacy co byli na pochówku.

Pewność, z jaką wymówiła te ostatnie słowa, zachwiała przekonaniem Dąbkowej, i już miała

dać ostateczne przyzwolenie, gdy drzwi skrzypnęły i głos jakiś stłumiony odezwał się z progu:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! powtórzyli machinalnie obecni, spoglądając ciekawie na nowoprzybyłego.

Był to ten sam dziad, który wczorajszą noc przepędził w tarninie pod chatą, i przed kilku chwilami rozmawiał z Hanką na skraju lasu. Stał on we drzwiach wsparty na kij, z tą hardą pokorą niedopuszczającą ubliżenia, wlepiając w kobiety smutne błyszczące oczy, z rodzajem wymówki i pytania.

Obie stały przerażone, Stach nawet spuścił wzrok ku ziemi, a Dąbkowa przeżegnała się po cichu.

W chacie stało się takie milczenie, że można było posłyszeć szmer oddechu i tętno sere bijących.

— Kumo, szepnęła wreszcie Dąbkowa, gdybyście nie powiedzieli, że Antol Nożak umarł, przysięgłabym, że to on.

Dziad dosłyszał tych słów, i smutnie kiwnął głową.

— Stary Antol, wyrzekł, nie ruszając się z miejsca, pomarł dawno, ale jeno w pamięci ludzkiej, a sam kołaczę się pewno po świecie jak potępieniec, i prosić musi o kąt na nocleg, o łyżkę strawy, o zmiłowanie ludzkie.

Mówił to z ponurym spokojem, zawsze w progu wsparty na sękatym kij, jakby czekał pozwolenia wejścia i odpoczynku.

Stach opamiętał się pierwszy.

— Chodźcie, sąsiedzie, szepnął postępując ku niemu i wskazując miejsce przy kominie: nie zapomniat tu nikt o was, witajcie nam z długiej wędrówki.

— Bóg zapłać wam dobrzy ludzie, odparł starzec, za wszystko, a najwięcej za dobre słowo: ale nie jestem ci ja już nieczyim sąsiadem, i chyba na cmentarzu kości moje złożą obok drugich, to już będzie sąsiedztwo na wieczność.

— Nie chciałem was urazić, wyrzekł Stach prowadząc go do ławki i dorzucając dREW w ogień, jakby chciał tym sposobem pokazać, jak jest rad niespodziewanym odwiedzinom.

Wickowa tymczasem chmurna i nieukontentowana odsunęła się na bok. Niespodziewane zjawienie Antola zupełnie pomieszało jej szyki, chciała więc pobiedz do Plaskociny, powiedzieć jej co się stało, a w potrzebie na nią zrzucić odpowiedzialność całą za zły skutek zabiegów; ale nie wypadało jej tak zaraz odchodzić, pomagała niby Dąbkowej zakrzętnąć się około przyjęcia gościa.

Matka Stacha nie wiedziała pewno czy ma się nim radować czy smucić. Wprawdzie nie myliły jej przecucia, ale cóż ztąd? czy dla tego droga życia stała się łatwiejszą? Czy fakt ten usuwał konieczność ciążącą nad nimi? Bogate ożenienie było ostatnią nadzieją jej syna, wiedziała o tém aż nadto dobrze, nie mogła tego zapomnieć na chwilę, a teraz ożenienie to było niepodobieństwem, tak szeptało jej sumienie i nawet własny interes. Zamożna rodzina, która odważyła się wyprzeć ojca i skazać go na żebractwo, dla tego, że ręce jego nie były już zdolne do pracy, nie mogła wzbudzać zaufania, obietnice jej nie miały znaczenia, szalony tylko rachowałby na nie. Teraz jednak zwróciła się do Antola, odkładając na później osobiste sprawy.

— Zkądże Bóg was prowadzi, ojcze? zapytała.

— Zkąd? powtórzył dziad, z cmentarza zapewne, skoro ludzie tutejsi uśmiercili mnie i pogrzebali.

Wzrok jego spoczywał na Wickowej, dojmująco, surowo.

— Ha, kto ludzi zgadnie, co oni mówią? podchwyciła ta ostatnia. Ot chwala Bogu, że was zachował przy życiu i zdrowiu.

— To córka moja rozgłosiła, że ja umarł? pytał dziad uparcie.

A gdy wymawiał te proste słowa, na ustach jego zarysował się uśmiech pełny goryczy.

Kobiety nie odpowiedziały; były rzeczy, których nie śmiały powtarzać lękając się zaognić boleść jego.

Ale on ciągnął dalej:

— Och! ona na prawdę pragnęła śmierci mojej, ojcze żebrak jest wstydem, przecież ważyła się na ten wstyd—oszczędzałem go jej dotąd.

— Prawda, odezwała się Wickowa, nie mogąc powstrzymać swojej ciekawości: nigdy nie pokazywaliście się nigdzie we wsi, ani na żadnym odpuszcie w okolicy; nie dziwota, iż wierzono żeście pomarli. A teraz to jakbyście z grobu powstał.

Starzec wstrząsnął głową.

— Bolało mnie serce, szepnął złamanym głosem, wracać pomiędzy swoich o kiju żebraczyn: kryłem się jakbym to ja źle postąpił.

— A czemuż nie kryjecie się teraz podchwyciła przebiegła kumoszka, szukając jakimby sposobem powetować poniesioną stratę.

— Czemu? powtórzył dziad surowo; bo ludzie powinni być odpowiedzialni za to co uczynią, a nie zwodzić drugich udaniem pocziwości. Pomyślałem, że mogą być komu powodem takiego nieszczęścia jak moje, i przyszedłem do wsi, dla sprawiedliwości.

Była dziwna powaga w tych słowach wymówionych z prostotą przekonania.

— Co wy tam mówicie o sprawiedliwości! zawołała niezrażona Wickowa; gdzie ją tam znajdzie biedny przeciw bogatemu! Teraz na świecie dziadku kto ma najwięcej grosza ten najlepszy: tyle lat żyjecie na świecie, a tego jeszcze nie wiecie.

On spojrział na nią z cichą litością.

— Ja, szepnął, nie potrzebuję ludzkiej sprawiedliwości; wiem, że dla mnie jej niema, być nie może: nikt nie rozkaże córce dać mi strawy i miejsca przy swoim ognisku i łachmana na okrycie. Są jeszcze miłosierni ludzie, co mi tego nie pozazdroszczą; grzech jej stoi przed Bogiem tylko, ale sprawiedliwość stanie się gdy wszyscy będą znali jej postępek. Wówczas niech wybierają pomiędzy starym nędznym żebrakiem a dostatnią gospodynią, i niech wiedzą przynajmniej, że ten żebrak jest jej ojcem.

Stach słuchał go z podniesionym czołem; serce jego burzyło się w piersi, wstępowała w niego jakaś święta дума i połyskiwała mu w oczach.

— Pięknie mówicie ojcze, rzekł schylając się do kolan: niech wam Bóg za te myśli nagrodi. Że też ja tej nocy was nie poznałem! a szeptało mi coś, że was nie pierwszy raz widzę, tylko się nie mógł zmiarkować, gdzie i kiedy to było. Przybyliście tu w samą porę. Niech kto chce idzie do Plaskotów, ja za wami obstawać będę.

— Jaki! zawołała Wickowa, niby nie rozumiejąc o co chodzi: to z naszych swatów nie będzie? odstępujecie Maryski?

Stach nie ruszył się z miejsca, twarz jego była poważna.

— Niejeden chłopak, odparł, prosić was będzie, byście od niego wódkę do niej zanieśli; ja nie mogę. Godzi się szanować ojców żony, jabym ich szanować nie potrafił, a kiedy oni na własnego ojca nie mieli miłosierdzia, toczy moją matkę sponiewierali.

Kobieta zrozumiała, że plany jej poszły w niwecz, i próbowała zemstę swoją wyrzucić na całą rodzinę.

— Wybierajta sobie kogo chcecie, zawołała w gniewie, a mnie do rady nie bierzcie; jak sobie kto posciele, tak się wyśpi. A jak przyjdzie zły los wyciągnąć, to będzie dopiero płacz i narzekanie. Maryska przez was panną nie zostanie, będzie miała chłopców do wyboru, a ty głupi Stachu rób sobie co chcesz, żeń się z tą bladą Hanką albo z kim ci się podoba; a jak będziecie umierali z głodu, Dąbkowa, to do mnie po chleb nie przychodźcie.

Były to groźne słowa, streszczające położenie biednej rodziny w sposób brutalny; wszyscy przyjęli je w milczeniu. Wickowa stała przy drzwiach wodząc po obecnych złośliwym wejrzaniem, jakby ciesząc się ich cierpieniem.

Wreszcie Antol powstał z ławy i spojrział w oczy fałszywej kobiecie smutnym, surowym wzrokiem. Postać jego zgarbiona zdawała się prostować, schylone czoło podniosło się w górę z jasnym wyrazem ufności.

— Bóg jest nad wszystkimi, wyrzekł z wolna, bo my powinniśmy czynić swoje, nie baczając na krzywdę i niedolę własną. Stach dobrze powiedział: może też w złą godzinę Bóg go nie opuści.

Wickowa nie słuchała więcej; pełna złości i wstydu, wybiegła z chaty zatrzaskując drzwi za sobą.

— A wy, matko, dodał starzec zwracając się do Dąbkowej, nie trwożcie się. Ja widzę przyszedłem tu nie w porę, pomieszałem wasze zamiary; ot umarły dla ludzi, zapomniany, niepotrzebnie widać znowu zjawiłem się między nimi; ale kto wie, czy to wam na dobre nie wyjdzie.

Dąbkowa po cichu ocierała oczy; jednak usłyszawszy pełne goryczy wyrazy Antola, zawołała z mocą przekonania:

— Pan Bóg zesłał was w samą porę, Pan Bóg strzegł nas i bronik. Nie zważajcie jeżeli płaczę, to nie przez was, tylko jak pomyślę o przyszłości, to mi się serce kraje. Wy wiecie co to dziecko utracić.

— Nie mówcie nigdy o tém, przerwał dziad: wy waszego Stacha nigdy tak nie straciecie, jak ja swoją Połuskę. Nie wzięła jej ani wola boża, ani przemoc ludzka, jest przy mnie, a jej nie ma i nie odszukam jej już nigdy, ani na ziemi, ani w niebie, nigdzie, nigdzie. Nazywam ją Połuską jak kiedyś gdy była małą, gdy uśmiechała się do mnie o kwiatek, o kukiełkę, potem o chustkę, gorset, korale. Oj uśmiechała się, uśmiechała! ale póki tylko miałem co dawać...

Starzec nie dokończył i ukrył twarz w dłoniach, jakby chciał ukryć łzy gwałtem ciskające mu się do oczu.

(d. c. n.)

MICHAŁ GODECKI ARTYSTA MALARZ.

Urodzony 1843 † 4 lipca 1872.

Sam wiek niedawno zmarłego zdolnego artysty wskazuje, iż nie życia jego urwała się w porze, którą nazywamy przez porównanie wiosną. Stał właśnie na punkcie, z którego ogarniał przebyte gorycze wielu lat uprzednich i uśmiechniętą nadzieję lepszego losu, co większa szczęścia człowieczego najwdzięczniejszy wieniec od niedawnego czasu spoczął był na czoło jego, gdy nagle ta piękna budowa szczęścia poczęła się rysować, i wnet rozpadła się w gruzy kirem żalobnym zasute.

Ś. p. Michał Godecki urodzony w Warszawie

w r. 1843, od roku 1859 do 1863 r. kształcił się w tutejszej Szkole sztuk pięknych, następnie po rok 1866 w monachijskiej Akademii, gdzie już dał dowody uzdolnienia. Po powrocie do rodzinnego miasta, długo należał do tych młodych artystów, którzy talentem wybitniejszym w ich pracach zapowiadają świetną przyszłość; długo prace jego jednostronnym świecące powabem, piękną kolorystyką, musiały dobijać się uznania, długo względnie do krótkiego życia zmarłego artysty, względnie do gorączkowej niecierpliwości i drażliwości, z jaką przyjmował każdą wieść tak o dodatnich, jak o ujemnych stronach prac swoich, trwała ta chwila, w której talent prawdziwy poczuwając się na siłach do oryginalnego, samodzielnego tworzenia, szukał sobie właściwszej dla swęj odrębności ścieżki. Ścieżkę tę s. p. Godecki znalazł w ciągu ostatnich kilku lat życia swego, i dwa obrazki, które oglądaliśmy na wystawie Towarzystwa Z. S. P. w Warszawie, *Sierota rozdająca jałmużnę* i *Na ruinach zamczyska*, (a zwłaszcza ten ostatni) były już stanowczą zapowiedzią, iż w Godeckim znajdziemy kolorystę bardzo znakomitego, któremu tylko nieco czasu jeszcze i swobody w kształceniu się a raczej w samodzielnym rozwijaniu zdolności zostawić należało, aby się doczekać niechybnych a obfitych owoców jego zamiłowania do sztuki i pracowitości.

Inaczej podobało się Opatrzności. Młodzieniec w pełni sił i życia, dotknięty nieuleczoną chorobą, padł pod jej ciosami 4 lipca 1872 roku, zostawiając po sobie kilka ledwie prac i dobre wspomnienie w sercach tych, którzy mieli sposobność znać go bliżej.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Przegląd dziejów przyrody. — Studya filozoficzne d-ra Wincentego Szyszkło (E). — Warszawa. 1872.

Nieczęsto w literaturze naukowej zjawiają się utwory, odpowiadające, obok należytej ścisłości pod względem treści, warunkom piękna. W dziełach podobnych wiedza występuje w stanie jak gdyby skryzalizowanym, gdy zwykle w pokładach jej panuje ciężki amorfizm. Trudno jest określić prawa powstawania kryształów w państwie mineralnym; nie łatwiej wskazać warunki organizacji rozumowej, wpływające na jasny pogląd i estetyczny wykład prawd naukowych. Podobnie jak tam skupienie cząstek i stosunki geometryczne, tak znowu tu dokładna znajomość przedmiotu i systematyczność umysłu, obok harmonijnego nastroju wyobraźni, stanowią o pięknej formie utworu. Formą tą często posilkuje się wiedza w przemawianiu do ludzi niewykształconych naukowo; a że na tém wygrywa zasób pojęć i wiadomości naszych — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Któż z niespecjalistów nawet czytał bez głębokiego skupienia myśli „Teorię jestestw organicznych” Śniadeckiego, albo „Kosmos” Humboldta?...

Na pole takiej to wiedzy, udostępniającej się i rozumiającej dla wszystkich, postanowił wejść D-r Szyszkło, — i oto mamy „Przegląd dziejów przyrody.” Autor zamierzył podać w dziele swém rozbiór główniejszych kwestyj z nauk przyrodniczych i medycyny. Tęj ostatniej — mówiąc nawiasowo — znaleźliśmy niewiele, — za ledwie kilka kwestyj fizyologicznych... Nie ujmujemy to wartości książki, o której umyślił się podać krótkie sprawozdanie. Szczegółowego

rozbioru nie podejmujemy się, gdyż autor sformułował tylko opinie dzierżące berło w nauce dnia dzisiejszego; przed powagami zaś takimi jak Darwin, Herbert-Spencer, Lewes, Huxley, Cl. Bernard, Lyell, Tyndall, Jaeger, Haeckel i wielu a wielu innych, z pokorą uchylamy czoła. Swojego d-r. Szyszkło dodał niewiele. I to niewiele zaznaczymy w streszczeniu dzieła.

Autor przebiegł olbrzymi obszar zagadnień naukowych, zaczynając od powstania istot organicznych, czyli od kwestyi samorodztwa, znaczenia życia i komórki, wzajemnego stosunku ich do siebie, nieśmiertelności materji i siły i zachowania pierwotnej ich potęgi pomimo ustawicznego krążenia w przyrodzie mineralnej i organicznej, aż do znaczenia materji kosmicznej, początku świata i ziemi, jako też dziejowego ich rozwoju. W ostatnich rozdziałach mieści się rozwój kwestyj dotyczących ukazania się człowieka na ziemi, oraz przedhistorycznego jego bytu, jedności rodzaju ludzkiego i pochodzenia gatunków w świecie organicznym. Zadaniem dzieła jest wyświecenie teorii ewolucyjnej, czyli teorii ogólnego postępu.

Wstęp zawiera w krótkości historję nauk przyrodniczych od kosmogonii Indyan aż do Karola Darwina. Jestto najslabsza część dzieła z powodu niezmiernego bogactwa treści, niepodobnego do ujęcia w ramy krótkiego rozdziału. Znajdujemy tu pobieżne napomknienia o kosmogonii indyjskiej, egipskiej i greckiej, o szkołach filozofów greckich, o średniowiecznych i nowożytnych pojęciach... Czytelnicy obeznani z dziełami filozofii i nauk przyrodniczych mogą ze wstępu tego wynieść jakakolwiek reminiscencyjną korzyść... Ustęp o Sokratesie figuruje tu niepotrzebnie. Spekulacje Sokratesa nie mają najmniejszej styczności z naukami ścisłymi. Natomiast więcej wypadało powiedzieć o Empedoklesie, który nauczał o postępowym rozwoju istot organicznych i nieustannem krążeniu materji, jakoteż o Demokrycie, który wypowiedział zdanie: że nic z niczego powstać nie może, a nie z tego co jest nie może być zniszczone; że wszystko co jest dzieje się z konieczności, a cele ostateczne nie istnieją. Autor śmiało mógłby opuścić anegdotę o jabłku Newtona (podejrzanej wiarygodności), albo fakt uchylecia się duchowieństwa warszawskiego od poświęcenia pomnika Kopernika na Krakowskim Przedmieściu, fakt niemający nic wspólnego z rozwojem nauk przyrodniczych. Wstęp zamyka się słowami trochę deklamacyjnemi i niepotrzebnymi (wrócimy jeszcze do tej materji), które zdradzają panteistyczne pojęcie autora o Bóstwie: „Miliony słońc, — przestrzeń bez końca i jedna wola Wszechwładcy! Imię jego — to wieczność; wyraz bytu — nieskończoność; potęgi natury — to jego prawa; porządek światów — opatrzna jego Wola.”

Kwestyę samorodztwa autor, zgodnie z Cl. Bernard'em, Secchi'm, Tyndall'em, Virchow'em Pasteur'em i innymi, sprowadza do następującego twierdzenia: „Tylko utworzenie istoty żyjącej za pomocą pierwiastkowych ciał nieorganicznych można uznać za właściwe samorodztwo, nie zaś powstawanie żyjątek w płynach fermentacyjnych organicznych. Z tego względu w obecnym stanie przyrodniczej wiedzy należy rozróżniać dwa rodzaje samorodztwa: autogonię i plasmogonię. Pod autogonią pojmujemy powstawanie istot organicznych z rozczyńców ciał wyłącznie mineralnych, pod plasmogonią zaś rozumiemy wyradzanie się istot organicznych w płynach zawierających rozczyżnione materje organiczne. Naukowo dotąd została stwierdzona

tylko plasmogonia... Na podstawie faktów ściśle naukowych musimy przyjąć zasadę, że wszystko żyjące pochodzi od żyjącego... Żadna z istot, powiada Claude Bernard, nie powstaje samowolnie; wszystkie one są wynikiem prawa dziedziczności i warunków poprzednich, ściśle oznaczonych... I oto znowu pod koniec rozdziału traktującego o samorodztwie, szanowny autor zapominając, że wyłącznem zadaniem uczzonego powinno być badanie owych ściśle oznaczonych warunków, dotyka kwestyi początku wszechbytu, a wybierając pomiędzy trzema teorjami — monizmem, dualizmem i tryalizmem — przechyla się na stronę pierwszję. „W obecnym stanie naszej biologicznej wiedzy — słowa są autora — naukowy pogląd na początek wszechbytu nie może być inny jak monistyczny. Zupełnie go jednak inaczej pojmujemy od Haeckel'a uznającego tylko przyczyny mechaniczne i całkiem negującego istnienie pierwotnej przyczyny. Monistyczny pogląd, podług naszego widzenia, polega na uznaniu przyczyn wyłącznie celowych w ogólnym ustroju całego wszechświata, na uznaniu jednej głównej przyczyny wszechbytu, jednego wspólnego źródła wszechwiedzy. Zgadza się, że podobne tłumaczenie nie jest naukowem...” A więc po co się wdawać w te rzeczy?

W rozdziale III-cim autor przebiega rozmaite sposoby pojmowania siły i materji w czasach starożytnych, nowszych i obecnych. Ostatniem słowem nauki w tym względzie jest: 1-o istnienie eteru, i 2-o nieśmiertelność i nierozdzielność materji i siły. Bez istnienia eteru niepojętą byłaby pokrewność fizycznych sił i ustawiczne ich przeobrażanie się jednych w drugie. Materja i siła są nieśmiertelne. Doświadczenia Mayer'a, Joule'a, Hirn'a, Grove'go i innych wykazały, że zużyta jednostka ciepła wydaje 425 jednostek pracy, czyli że ciepło podnoszące temperaturę jednego kilograma wody o 1° C., jest w stanie, zmieniając się na siłę mechaniczną, podnieść 425 kilogramów na jeden metr, lub jeden kilogram na 425 metrów, — i odwrotnie: praca potrzebna do podniesienia tego ciężaru wywołała podniesienie temperatury jednego kilograma wody o 1° C. Nieśmiertelność siły jest również uznana. Siła nie może być przez nas ani stworzoną, ani zniszczoną. Siła i materja w ciągłym obiegu, zmieniają się tylko w swoich przejawach, nie tracąc, nie zyskując. Nareszcie autor oświadcza wcale nie dwójęzycznie, że głębsze zastanowienie się nad siłą i materją doprowadziło dzisiejszych badaczy przyrody do uznania nierozdzielności siły i materji. Gavarret, Helmholtz, Büchner, Johnes etc. zgadzają się na to, że mamy obecnie tylko materję czynną. Dziwnie przeto brzmi uwaga szanownego autora zamykająca III rozdział: „że wszystkie przymioty materji daleko właściwiej jest uznać za skutki siły ożywiającej materję, niż samą siłę za własność materji.” Przypomina to spory scholastyków o to, czy osła ciągnie ręką, czy powróż. Dziwniejszą jeszcze niespodzianką, ze względu na poprzednie twierdzenia, jest budujący zakładniący ustęp: „Ponizającem jest dzisiaj twierdzenie Büchnera, że tylko ludzie ciasnych pojęć sądzą, że świat jest dziełem Stwórcy, jak zegarek dziełem mechanika. Wedle Büchnera świat wiecznie istniał! Powszechność praw przyrody świadczy o jedności materji (eteru) i siły (ruchu), a wszystko razem o jedności Siły Twórczej, o Najwyższej Intelligencji — będącej główną przyczyną wszystkiego. Z wielkości bowiem stworzenia, mówi mędrzec, jasno Stworzyciel tych rzeczy poznany być może.”

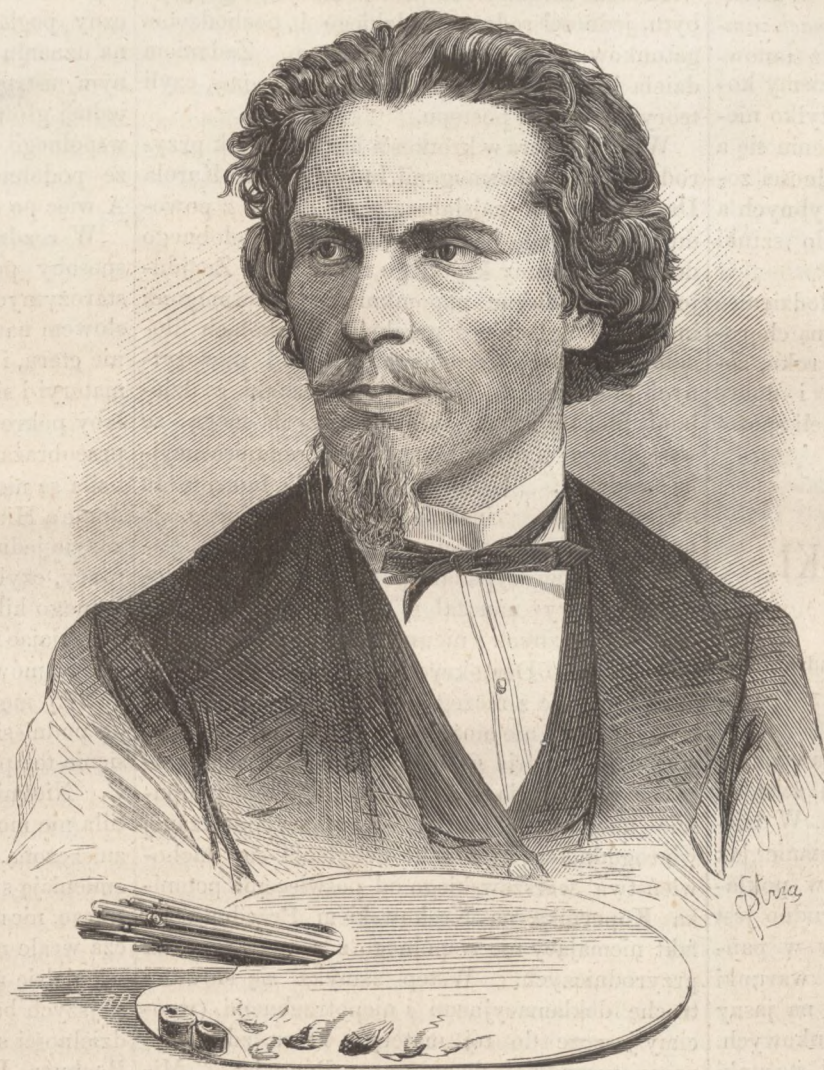
W następnym rozdziale autor wyklada histo-

ryczny rozwój pojęcia o sile żywotnej, naukę animistów, witalistów, materyalistów i pozytywistów. Dostrzegamy tu pewną zawilosc nie dobrze świadczącą o szczerości, albo... o logiczności autora. Z jednej strony znajdujemy tu zdania następujące: „Jeśli przez siłę żywotną rozumiemy pewny stan dynamiczny organizmu jesteśmy wówczas na gruncie ściśle naukowym... Życie jednej komórki, powiada Lewes, jest sumą czynności tejże komórki; życie wyższych istot jest sumą czynności wszystkich komórek... Życie jest pewnym skupieniem sił, lecz nie oddzielną osobową siłą... Zdaniem moim właściwiej uważać życie jako pewny dynamiczny stan komórki zarodkowej. Ona jest najbliższą przyczyną powodującą w pewnych warunkach dalszą organizację... Siłę żywotną moglibyśmy porównać do pewnego ruchu eterycznego w ciele naszym, który podobnie jak ruch elektryczności, może być wzbudzonym przez pewne przewodniki, lub też przez inne całkiem wstrzymanym... Siła żywotna, podług naszego zapatrywania się, nie jest ani całością indywidualną jako dusza, ani oddzielną substancją żywotną rozlaną w organizmie, lub odrębną siłą kierującą jego rozwojem lub zbieżeniami; lecz jest to stan dynamiczny bądź komórki, bądź organizmu całego, nierozdzielny od organizacyi, wywołujący w niej pewne ugrupowanie atomów biologicznych. Jak wyrazem życia mineralnego, czyli siły krystalizacyjnej, jest kryształ; tak wyrazem życia organicznego, czyli siły żywotnej,—jest komórka. W jednym i drugim razie siły te nie odłączne są od materii, podobnie jak i inne siły przyrodzone.“ Wszak prawda, że mamy przed sobą najczystszy atomistyczny materyalizm?... Büchner pisałby się na zdania powyższe ze zmianą pewnych terminów tylko. Zresztą sam autor popiera ubocznie materyalistyczną teorię twierdzeniem, że „przeważna część dzisiejszych uczonych jest wyznawcami materyalizmu uznającymi w materii przyczynę wszystkich objawów, jakie istnieją w organicznej naturze. Nie uznają oni żadnej innej siły w ciałach ożywionych, oprócz sił fizyczno-chemicznych.“ Lecz oto następują cytacje i uwagi podkopujące poprzednie twierdzenia: „Z pomiędzy dzisiejszych badaczy przyrody, jeden Cl. Bernard właściwie zapatruje się na zjawiska natury. Podług niego czucie nieświadome, czucie świadome i intelligencya, są to władze, których wcale nie wytwarza materya, lecz je tylko objawia. Ztąd to władze rozwijają się i okazują, gdy powstają konieczne do ich objawu warunki. Ani organizm, ani wszystkie siły w nim działające, mówi Secchi, nie dadzą nam nigdy poznania pierwiastku czucia, a témbardziej intelligencyi, która się z nim łączy... Angielski fizyk Tyndall, którego nikt

nie posądzi o zapatrywanie się metafizyczne na przyrodę, tak się wyraża o samowiedzy ludzkiej: „Gdybyśmy nawet poznali ten cząsteczkowy ruch, który powstaje we włóknach mózgowych przy naszych wrażeniach, zawsze niewyjaśnionym dla nas będzie, jakim sposobem mamy świadomość tych wrażeń. Między tą świadomością a modyfikacją naszego organu spotkamy zawsze próżnię, której materyalizm nie będzie w stanie wypełnić...“ Życie nie jest wynikiem istnienia pewnych warunków, jak sądzą pozytywści;—jest to pierwotna nieznana nam przyczyna, jest to pewny dośrodkowy ruch na podobieństwo tego, jaki daje się postrzegać w nieorganicznej przyrodzie przy krystalizacyi ciał... Ten to cząsteczkowy (atomistyczny) ruch jest przyczyną chemicznych związków odbywających się w ko-

w swoich wnioskach do absurdum:—pierwsza, że nie chcąc poznać istoty materii, wyrokuje o sile; druga, że zaprzeczając istnieniu siły, uznaje tylko materię czynną... Pozytywizm narzucając naukom społecznym i filozofii transcendentalnej swe więzy, sięga po za granicę nauk doświadczalnych i obserwacyjnych, i przez tę nietolerancję chce się stać doktryną (?), wówczas gdy jest tylko systemem... Zawsze filozofia musi zostać cementem spajającym wiedzę ogólną, musi być źródłem metody w naszych poszukiwaniach prawdy. Pozytywizm wyłączający zupełnie metafizyczną filozofię, uznający samą tylko prawdę przedmiotową, a odrzucający z góry poszukiwanie prawd psychologicznych (a Mill, a Buckle, a Littré, a Herbert-Spencer?), nie będzie różnił się w tym względzie od

materyalizmu, zakreślającego jako wyłączny cel naszej wiedzy i istnienia poznanie materii. Przeciwnie powiedziałbym, że wszystko co posiadamy, całą naszą wiedzę, stworzył tylko nasz umysł, posilkując się w dochodzeniu prawdy zmysłami; czyli że wnioski swego myślenia sprawdzał na drodze doświadczeń. Streszczając pogląd nasz na siłę żywotną, zauważymy, że głównym objawem i skutkiem działania tej siły jest kształtowanie istot organicznych, ich wzrost i rozwój organizacyi, wreszcie śmierć. Stałe te niezmiennie prawa bytu istot organicznych nie dadzą się zgola wytłómaczyć ani przypisać działaniu samych tylko procesów chemiczno-fizycznych... Co sam autor myśli o istocie życia — nie wiemy. Pokazuje się, że nie tylko babki umieją wróżyć na dwoje... Może czytelnik posądzi nas o rozmyślnie i sztuczne ugrupowanie sprzeczności wykazujących chwiejność przekonań autora? Odsyłamy go do IV rozdziału „Przeglądu.“ Sumienny sprawozdawca ma zwyczaj czytać podwakoć i po trzykroć to o czém pisze. Cenimy wysoce talent i zasób wiadomości autora. Docierając domysłem do jego naukowego „Credo“ widzi-



MICHAŁ GODECKI.

mórce zarodkowej i powodujących w następstwie rozwój organizacyi. Komórka zarodkowa nie powstaje samodzielnie w skutek procesów chemiczno-fizycznych, nie może być zatem ich skutkiem, lecz jest ich przyczyną... Silne wrażenia moralne w jednej chwili zamieniają reakcyę nerwów z alkalicznej na kwaśną. Tak nagle zmiana musi się udzielać za pomocą ruchu subtelniejszej materii, niż ta, z której złożone jest nasze ciało (zapewne eter?)... W przyrodzie napotyamy często procesa chemiczne bez objawów życiowych, a nie moglibyśmy zupełnie sobie wyobrazić objawów życia bez procesów chemiczno-fizycznych. Nie dowodzi to jednak wcale, ażeby życie bez procesów chemiczno-fizycznych istnieć nie mogło (?). Z jednej strony szkoła spirytualistów, z drugiej materyalistów doszły

my tam zasady wyraźnie oznaczone. Dla czegoż pióro jego ustawicznie się ślizga na tej wysokości?... Dla czego naprzykład autor nie trzymał się zasady raz wypowiedzianej w następnych wyrazach: „Widząc objawy magnetyzmu w magnesie, sądzono z razu, że magnetyzm, jest to tylko pewna ruda żelazna; lecz magnes w tym razie jest tylko podścieliskiem, środkiem dla objawów tego nieznanego nam ruchu. Poznawszy go dokładniej, możemy dziś sztucznie tworzyć olbrzymie magnesy za pomocą elektryczności. Dalsze poszukiwania okazały nierozłączność istnienia siły magnetycznej we wszystkich ciałach mineralnych. To samo widzimy i z innymi siłami fizycznymi. Bez wątplenia intelligencya najoczywistej się objawia u człowieka, ale ją mają nie tylko zwierzę-

ta kręgowę, lecz ślady myśli prawidłowej napotykałyśmy u zwierząt niższych zestawnych (*articulata*), u pszczoł, mrówek etc., mają ją również polipy, u których nietylko braknie mózgu, ale nie ma nawet nerwów węzła sympatycznego. Cała różnica leży w potędze tego myślenia. Gdy w jednym razie objawia się ono jako czucie bezwiedne, wywołujące ruchy automatyczne, w innych jest czuciem świadomym siebie. Zwierzęta wyższe posiadają już intelligencję; u człowieka wreszcie spotykamy samowiedzę, jako potęgę intelligencji najwyższego stopnia. Przyjmować

Z PODRÓŻY.

III.

15 Sierpnia 1872.

Miałem mówić o tém, co jest w Szczawnicy dobrego, co było dobre a zostało zwichnięte, co byłoby dobre, gdyby było staranniej urzą-

przedewszystkiem to, co jest dziełem natury—miejscowość i powietrze, chociaż w tym roku pięknej pogody mieliśmy niewiele, za to nieustanne ulewy i burze. Sympatyczny ludź góralski, niestety, coraz to bardziej może wydawać się sympatycznym tylko z daleka: chęć wyzyskiwania „gości“ wszelkimi sposobami, objawy nieuczciwości, a nawet grubiaństwa, coraz to są wybitniejsze. Cywilizowany Niemiec zdzierza niemiłosiernie, ale grzecznie, uśmiechając się słodko i kłaniając się ciągle i sypiąc, jak z rogu obfitości, swoje machinalne frazesa: „zu dienen,“ „em-



ZAMEK Z WIEŻĄ KSIĘŻNICZKI BEATY DULSKIEJ W MIEŚCIE DUBNIE.

mózg za przyczynę myślenia, a komórkę za istotę życia, jest to popełniać taki sam błąd, jaki popełniają ci, co utrzymują, że w maszynie parowej siłą poruszającą jest para. Para tu jest tylko podścieliskiem, środkiem, przez który siła ciepła się objawia. Maszyna się porusza w skutek ciepła, nie zaś pary; a ciepło jest także skutkiem pewnego nieznanego nam skutku materii... Analogia w tym razie wyjaśnia lepiej istotę rzeczy od rozumowania.

(d. c. n.)

dzione, na koniec co jest tylko przyjemne, nie będąc pożyteczne, a co jest złem i szkodliwe. Spostrzegam się jednak, że wszystkie te pojęcia są względne i mają stosunkową wartość, nawet i takie, które powinny być u wszystkich jednakowe, jak np. mające związek z kuracją i ze zdrowiem w ogólności. Dla tego trudno mi uklassyfikować spostrzeżenia i uwagi o Szczawnicy tak, żeby wszystkich zadowolić i żadnego zarzutu na siebie nie ściągnąć; będę więc mówił o wszystkim *promiscue* i o ile możności przedmiotowo.

Piękne, przyjemne i pożyteczne jest tu

pflehle mich,“ „gehorsamster Diener“ etc.; tu nieraz inaczej—szorstka słowiańska natura objawia się niekiedy wybitnie. Wieleby można powiedzieć o przyczynach rosnącej demoralizacji; przyczyniają się do niej w znacznej części i sami goście postępowaniem swoim z góralami płci obojga.... Najsmutniejsze jednak jest to, że górale ciągną z gości stosunkowo znaczne zyski nie dla siebie bynajmniej: nieszczęsny nałóg pijanstwa czyni ich tylko narzędziami miejscowych szynkarzy. Zapewniano mnie z dobrego źródła, że nietylko górale przepijają w zimie cały zarobek kąpielowego sezonu, ale że łaskawy

pan Szmul lub Josiel chętnie daje im gorzałkę na rachunek dochodów przyszedłego lata. Tym sposobem pozostawione przez pacjentów summy, potrąciwszy część wpływającą do zarządu, tylko przez ręce góralskie przechodzą do kieszeni właściciela „Weinschenku“ i służą na dalsze geszefta. A rodzina górala mrze po dawnemu z głodu na przednówku, chodzi boso i niemal nago, pozbawiona najprostszycy nawet wygod, zagrzebana w śniegu przez całą zimę, wówczas gdy gąza i chłopcy grzeją się zapracowanym trunkiem i wyglądają kuracyjnego sezonu, ażeby znowu rozpocząć pracę napełniania danaidowej kieszeni swego „wódzkodawcy.“ Czy nie wartoby komu należy zwrócić uwagi na ten smutny stan rzeczy, tém smutniejszy, że górale tutejsi lud to jeszcze krzepki i intelligentny, nim go nie zoydłeci do reszty gorzałka.

O leczniczej wartości szczawnickich wód, mleka i żentycy rozszerzać się nie będę. Zrobię tylko uwagę, że liczba wani w łazienkach przy źródle Szymona jest bardzo szczupła a jeśli zwrócimy uwagę na niezbyt akuratne pilnowanie się godzin przez pacjentów, to nie ma co się dziwić, że w epoce największego napływu gości w Lipcu, wiele osób nie może doczekać się wolnych godzin i często obywa się bez kąpieli. Co do mleka, górale usiłują sprzedawać go więcej niż mieć mogą, i nauczyli się już je zasilać wodą. Mleczarnia zakładowa konieczna w miejscu gdzie się leczą choroby piersiowe, nie istnieje wcale, i przy źródłach mleka dostać nie można; a tymczasem niektórym osobom służyłaby lepiej może woda z mlekiem niżeli z żentycą. Wiadomo, że w innych miejscach kuracyjnych, np. we Franzensbadzie i żelazne wody piją z mlekiem, co w Szczawnicy jak widać jest niemożliwe, i dla tego zapewne lekarze nie mogą takiego zażywania przypisywać. Co się tyczy żentycy, dałoby się wiele powiedzieć. Pomijam już wyrażone przez niektórych naocznych świadków preperowania tego nektaru wątpliwości co do pobiałych kotłów, gdyż nie wiem o ile takowe są zasadne; zamilczę i o zagadkowych różnicach w kolorze i smaku tego napoju; ale mniemam, że patryarchalny sposób wydzielania jego pacjentom o nagłą woła reformę. Wystawcie sobie szczupłe u okienka miejsce, gdzie zaledwie trzy osoby obok siebie stanąć mogą, a kilkakaset osób dziennie przychodzić co kilka i kilkanaście minut musi: ztąd ciżba jak u kassy teatru lub kolei, a dwie flegmatyczne dziewczyny, ze słowiańską powagą i nie spiesząc się wcale, wlewają żentycę miarkami do kubków, które zniecierpliwieni pacjenci wyciągają po nad głowami drugich i to wśród ciągłych za każdym kubkiem wypląt, przekomarzań się o resztę do wydania w kwocie kilku krajcarów należną, nie mówiąc już o niebezpieczeństwie grożącym kapelusom i sukniom od zbyt wygórowanego i przyspieszonego ruchu kubków z białozółtawym płynem. Tego wszystkiego jeszcze nie dosyć: najgorszą jest rzeczą to, że zwykle każdego ranka góralskie Heby oświadczać czekającym, że żentycy zabrakło, i oto tłum pacjentów musi beczynnie *faire la queue*, wyczekując najmniej półgodziny, aż znowu zjawi się dziewczyna ze dzbankiem całkowiec albo tylko do połowy napełnionym życiodawczym eliksirem. Przy takich mimowolnych przerwach, w cóż się obróci regulamin okreslający odstępy pomiędzy wychylonami kubkami,—owa drobiazgowa instrukcja co do minut i uncyj, wypisana jako recepta (z niezbędnym Rp.), w którą wielu tak święcie wierzy i której ciągle noszenie przy sobie tak stanowczo polecane zostało? Czy nie wypadłoby po-

myśleć o rozszerzeniu okienka „żentyczarni“, o powiększeniu liczby nadobnych „podawaczek“, o zaprowadzeniu ułatwień w obrachunku zapłaty o przybliżone przynajmniej obrachowanie koniecznej ilości żentycy i o sprowadzanie jej nie tylko homeopatycznymi dozami? Wzmiankowane powyżej wyczekiwanie niecierpliw i drażni chorych; słyszeliśmy nieraz głośne utyskiwania na brak jakichkolwiek nawet śladów kontroli ze strony tych, do kogoby to należało, i ubolewania, że niema widać komu troszczyć się o uregulowanie tego nieładu, a nie zbywa na urządzających bale i zapraszających pacjentki osobiście na tańcujące zabawy...

Na mieszkania w Szczawnicy nie można żalić się bardzo; wprawdzie ceny pokoiów góralskich od lat pięciu wzrosły prawie w trójnasób (z 10—30 do 65—100 centów), za to ceny w domach zakładowych są stałe i od dawna te same, i bądź co bądź, mieszkanie stanowi jeszcze najtańszą rubrykę wydatków kuracyjnych, zwłaszcza w porównaniu z potwornym zdzierstwem pod tym względem praktykowanym u wód niemieckich. Przesadzają nieco i ci także, którzy uskarżają się na brak pomieszczenia w Szczawnicy: właściwie mówiąc tylko przez dwa tygodnie (10—25 Lipca mniej więcej) Szczawnica jest przepełniona i przybywający w tym okresie znajdują się istotnie nieraz w bardzo przykrym położeniu, będąc zmuszeni mieszkać w „Niżniej“ wsi nad Dunajcem, ale po wzmiankowanym terminie następuje przesilenie, i już na początku Sierpnia mieszkania na Miodziesiu opróżniają się szybko, gdyż część miodziusiowych gości już to odjeżdża, już przeprowadza się do opróżnionych mieszkań „na Górze“, gdzie i nowo przybywający już mogą znaleźć pomieszczenie. Chwilowemu zaś przeprowadzeniu ani w Szczawnicy, ani nigdzie zapobiedz niepodobna, gdyż nikt nie potrafi dokładnie obliczyć *maximum* spodziewanych gości, a dość żeby kilka familij doświadczyło trudności w wynalezieniu mieszkania, a posłyszemy niezawodnie narzekania na brak miejsca. Muszę jednak wspomnieć o zakorzeniającym się i w Szczawnicy nagannym zagranicznym obyczaju: w wymienionym powyżej okresie przepełnienia górale żądają opłaty z góry nie mniej jak za miesiąc, i choćby kto później znalazł dogodniejsze pomieszczenie, wniesiona opłata naturalnie przepada. Co do umeblowania i pościeli, wypada zredukować swe wymagania do niezbędnych niemal spartańskich rozmiarów: łóżko, stolik niemalowany i także proste drewniane krzeselka i wiązka słomy—oto wszystko co można znaleźć w góralskim domku. Tylko w domach zakładowych tutejszych dają niektórym gościom materace, a komody, sofki i szafki stanowią i tam nawet niezbyt pospolitą osobliwość. Długo jeszcze goście zmuszeni będą wozic ze sobą do Szczawnicy pościel, a już nie wiem za ile lat urzeczywistnią się marzenia pewnej pani, która jadąc po raz pierwszy do Szczawnicy, zabrała z sobą pakę nót w tej słodkiej nadziei, że będzie mogła dostać pokój z fortepianem! Wielkie było zdumienie tej pani, gdy dowiedziała się, że Szczawnica posiada dwa tylko fortepiany: jeden na Górze w czytelnicy do użytku prawie niezdatny, a drugi nieco lepszy na Miodziesiu, do którego naturalnie docisnąć się trudno. Brzmi więc biedny instrument po dniach całych, i spacerujący po Miodziesiu goście zmuszeni bywają do słuchania wcale nieosobliwego brząkania, a niekiedy i niebardzo godnego, ażeby się z nim popisować, krzyku, mającego śpiew naśladować. Lepsze niby śpiewanie pp. B. i B. pieściło uszy słuchaczy na tak zwanych kon-

certach za opłatą bynajmniej nieumiarkowaną; ostatni koncert jednakże, pomimo poruszenia wszelkich sprężyn i spotęgowania do *non plus ultra* zabiegów w celu rozdania biletów, dał bardzo blahy rezultat. Skoro już mowa o kunstach Polyhymnii i Kalliopy, dodamy jeszcze że orkiestra szczawnicka nie okazuje się wcale godną cór helikońskich: niedbale i z widocznym wstrętem dmie ona i rzempoli w obowiązkowych godzinach, za to bardzo akuratnie wita i żegna każdego nowoprzybywającego gościa, a to w celu wyłudzenia guldena. Nieproszona taka serenada, zakrawająca na zebranie i natręctwo, a przytém niepokojąca w wieczornej porze sąsiadów „ogrywanego“, zapewne nigdy nie wyjdzie ze zwyczaju u nas — w Niemczech została zakazana—a przynajmniej trwać będzie dopóty, dopóki królestwo Galicyi i Lodomeryi rodzić będzie hrabiów, którzy nie wahają się rozczulać nad uczczeniem własnej osoby i opłacać takowe aż dziesięcio-guldenowym datkiem, jak się to parę tygodni temu przytrafiło—oczywiście w obec wielu świadków, którzy hojność hrabiowską zapewne przekażą famie stugębnej.... Znać pana chyba już po guldenach; czy hrabiów z podobną skwapliwością dałby choć 5 guldenów na szkoły ludowe—o tém wątpimy. Innego znowu wielkiego pana muzyka szczawnicka śpieszy powitać aż na brzeg Dunajca, opuszczając bez najmniejszego skrupułu miejsce przechadzki, gdzie obowiązana jest grywać dla zwykłych śmiertelników, którzy za to płacą. Zdarza się natomiast, że towarzystwo udające się w Pieniny zabiera z sobą muzykę na dzień cały, a inni goście tego dnia muszą już obywać się bez niej zupełnie: i tu znowu pobudki guldenowe biorą górę nad obowiązkiem u pp. muzykantów, a pp. „organizatorów“ wycieczek dopuszczają się rażącej względem całego ogółu niedelikatności tego samego rodzaju co i przechowywanie we własnych kieszeniach kulek od przeznaczonego na publiczny użytek bilardziku...

Co się tyczy prozaicznych potrzeb jedzenia i picia, wypada nadmienić, że ceny potraw w szczawnickich restauracjach nie odpowiadają bynajmniej jakości pokarmów; nadto ceny te nie są stałe i nawet w ciągu dni kilku ulegają podwyższeniu, a i rozmiary porcyj nie są jednakowe nie tylko w rozmaitych restauracjach, ale nawet w tym samym zakładzie. Proszę sobie wystawić, że poreya kompotu (nb. w porze owoców) dziś kosztuje 30, jutro 40, a pojutrze nawet 50 centów (34 kop.), kotlety cielece płacone dziś 40 centów, jutro będą otaksowane na 50 i t. d. w restauracyi Sz. poreyę stanowią dwa kotlety, a u G. jeden tylko; w trzeciej zaś restauracyi panuje osobliwsza arytmetyka, według której połowę 40 stanowi 35, gdyż takie liczby centów kładą tam płacić za całą poreyę i za pół poreyi. Nakoniec co do kawy i herbaty, tylko opływający w mamonę mogą popijać te nektary w restauracjach, gdzie szklanka jednego lub drugiego kosztuje 24 centy (16 kop.), a jakoś tych napojów bardzo nędzna. (d. n.)

Najstarszy znany Kufel.

W królewskim zbiorze porcellany i naczyń glinianych w Dreźnie, znajduje się polski kufel (z uchem jak dzisiejsze Seidle) żółtej barwy, który nosi datę 1538. *Krakowiae*, St. Florianus i wypukło modelowane figury. Jest to może najstarszy znany egzemplarz w swoim rodzaju.

Figury wznoszą się mocno wydatne i mają charakter humorystyczny.

Naprzód idący z podniesionym kapeluszem mnich, potem krzywo stojący (napity) rycerz, dalej mieszczanin z faszą i szklanica, tańczący, naostatku chłop oparty o beczkę który napilemu mnichowi kufel podaje.

Pamiętka ta zajmująca z napisem i datą u dołu, dobrze jest zachowana. Dla czego obok Krakowa i imię Św. Floriana patrona miasta i od pożarów stróża, wypisano na kufku, zrozumieć trudno. Archeologom naszym obszerniejszy wykład i objaśnienie zostawujemy.

J. I. K.

ZAMEK W DUBNIE.

Dubno jedno z dawniejszych i większych miast na Wołyniu, położone nad rzeką Ikwą, posiadało zamek obronny, który kilkakrotnie oparł się zwycięzko przemagającym siłom nieprzyjacielskim. Pomiedzy innymi upamiętnił się rok 1577 odparciem najazdu tatarskiego, właśnie w chwili, kiedy Konstanty Bazyli książę Ostrogski, wojewoda kijowski, wyprawiał wspólnie gody weselne, swój powinowatej; Beacie księżniczce Dulskiej z księciem Sołomereckim.

Skutkiem tego przechował w całości nader ważne dokumenta dotyczące się nie tylko książąt Ostrogskich, Zbarażskich, Lubomirskich, Zamojskich, Koniecpolskich ale i wielu szlachty okolicznej, która wrazie wszelkiej nawały, składała tutaj swe pargamina wraz z skarbami, jako bezpiecznym miejscu od napadów nieprzyjacielskiej. Zbiory te znajdują się obecnie pod szczególną opieką książąt Lubomirskich, zwłaszcza że wiele pomiędzy nimi znajduje się takich, które właściwie powinny być pomieszczonymi w archiwum głównym.

Następnie Dubno przeszło na własność dzisiejszych dziedziców, pierwotny zamek, Michał książę Lubomirski przerobił i przekształcił zupełnie.

Na przeciwległej stronie zbudowano pałac, wedle planu architekta Itary, zamek zaś stał się oficyną, zachowawszy narażony bastyon, ogromną bramę wjazdową, z dorobioną wieżą i częścią okalającą go niegdyś fosy. W murach zamkowych mieści się powyż rzeczne archiwum, a około jego uporządkowania i możności spopularyzowania tych źródeł, krzątają się dzisiejsi właściciele; podziemne zaś zabudowania, służące niegdyś dla załogi, obrócone zostały na stajnie, wozownie i inne cele ekonomiczne.

ZE ŚWIATA

NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

STANOWISKO AKTORA W SPOŁECZEŃSTWIE. (*)

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 70).

Powiedzieliśmy „któż bez boleści wysłuchać może?” myśląc o późniejszym wydarzeniu, które przy wielkiej drażliwości jej uczucia musiało głęboko zadać rany. Kiedy w r. 1765 nie chciała grać w sztuce „Oblężenie twierdzy Calais” z powodów dla nas obojętnych, zaprowadzono ją do więzienia. Wszedłszy, oświadczyła urzędnikowi policyj: że wszystkim rozkazom króla jest posłuszna, że jej osoba, majątek nawet życie, od

niego zawisły, tylko honor jest jej wyłączną własnością, i nikt w świecie rozporządzać nim nie może. Na co Francuz w przekonaniu, że wrodzonej galanterii nie ubliży, używając wyrażenia panującej opinii, odpowiedział artystce bez litości: „Słusznie, gdzie nie ma nic wiać nie można.”

Wspomnimy jeszcze odpowiedź d'Alemberta na list Russa o teatrze, jako dowód zadziwiający, historyczny, wykształcenia. Szło w nim o to, aby zyskać przyzwolenie na wniosek pięknie obmyślany, ale niepodobny do wykonania: nadawania zaszczytnych oznak aktorom cnotliwym.

Z nowszych czasów wypadłoby przytoczyć korespondencję umieszczoną w gazetach z r. 1821, która wypowiada, że nie wszystkim podobano się to: iż imię aktora Talmy, którego łączyły związki przyjaźni z cesarzem, jeszcze od czasu, kiedy ten był w Paryżu generałem *en disponibilité*, któremu zawsze oddawał najwyższe pochwały, udzielał rad i spostrzeżeń nad mową i gestami, powtarzamy, że nie wszystkim podobano się to, iż znaleźli imię aktora Talmy, między skrutatorami sąsiedniego kolegium wyborczego. Liberalni opierając się temu jak najzacięciwiej oświadczyli: „że nie chcą żadnego skandalu przy wyborach.” To zadziwia tym bardziej, że w owym czasie aktorowie przypuszczeni byli do posiadania praw obywatelskich, i pełnili służbę w gwardyi narodowej.

Późniejsza i najświeższa opieka nie polepszyła bynajmniej opinii, a Lemaitre, który tak na scenie jak na świecie był skończonym hulaką bez zasad i obyczajów, zniweczył zupełnie nimbus, którym Talma umiał otaczać się w towarzystwie i w przedstawieniach postaci dziejowych. Po pannie Mars, której życie prywatne nie było bez skazy, przejdźmy do dwóch aktorek sławą największą do nich zbliżonych.

Kiedy doszła do zapалу moda emancypacji, wniesiona przez Jerzego Sand'a początkowo objawiająca się ubiorem męzkim i t. p. zewnętrznymi oznakami, panna Dejaset stała się gorliwą jej zwolenniczką. Czarowała powabem postaci i wysłowienia, kiedy talent jej zwracał się właśnie do odwrótej strony przyzwoitości. W tym duchu brzmiał wydany wyrok sądu z d. 3 Kwietnia 1824 r. w sprawie panny Wirginii Dejaset przeciwko redaktorowi „Kuryera Teatrów,” panu Karolowi Mauriceowi, o obelgę i potwarz. To będzie najlepszą wskazówką, jak francuskie władze zapatrywały się przed 47 laty na stan aktorski:

„Zważywszy, że aktorowie z natury swojego powołania, we wszystkiem co dotyczy ich gry, postaci, zwyczajów, na scenie przyjętych, podlegli są krytyce i publicznemu sądowi, zwłaszcza radaktorów pism, przeto oskarżenie o obelgę i potwarz w tym tylko razie mogłoby być wniesione, gdyby ich dotknęto jako indywidua w prywatnym ich życiu, ale nie jako aktorów, zważywszy, że artykuł „Kuryera Teatrów” przeciw któremu panna Wirginia Dejaset wnosi skargę, jakkolwiek ostry i nieprzyzwoity w wysłowieniu, wyraża tylko zdanie dziennikarza o zachowaniu się panny Dejaset na scenie, a tym samym wymierzony jest jedynie przeciw aktorce, nie zaś przeciw osobie i prywatnemu życiu p. Dejaset, przeto nie można do niego zastosować artykułów 16 i 18 prawa z 17 Marca 1819 r. i Sąd ogłasza p. Karola Maurice'a wolnym od wszelkiej winy obelgi i potwarzy.”

Rachel pierwsza przez swoje niemal rzemieślnicze uganie się za zyskiem, oraz dawanie pewnego rodzaju koncertów aktorskich, rozpo-

cizęła polowanie na pieniądze, w którym i ona wszyscy jej naśladowcy zadają cios i życiu sztuki, i jej charakterowi.

Najsmutniejszy jest stan teatru we Włoszech tam najwidoczniej okazuje się, czém będzie sztuka dramatyczna, jeżeli ją autorowie opuszczają. Ich *Essempi, Istorie, Figure, Vangeli*, zwane *Misteri*, ukazały się jednocześnie prawie z misteriami we Francji pod opieką duchowieństwa; właściwe teatru powstały we Włoszech we dwa wieki później. Z Wawrzyńcem wielkim Medycyuszem zaczął się okres klasyczny. Przez niefortunne zaraz w początkach przejście uczonych do akademii, i przez to, że ogół znakomitych pisarzy nie zajmował się dziełami tego rodzaju, tragedia między ludem nie mogła się zakorzenić, ténbardziej, że już w rozpoczęciu XVII wieku, musiała ustąpić operze.

Komedia tém tylko żyć była zdolna, że ją usunięto z rąk uczonych pisarzy, wykształconych na łacińskich wzorach. Tak zwane *commedie dell'arte* stały się ludowymi; improwizowały je wchodzące do nich osoby, według lekko naszkicowanego planu. Tą łącznością stały się narodowymi, ale niestety! i rozwolnionymi najsiłniej; a ponieważ w tego rodzaju sztukach aktor był po większej części autorem, korzystał z otwartych szranek pomimo ucisku hierarchii, aby się przypodobać niższej klasie ludności. Koneylium medyolańskie w r. 1565 wydało rozporządzenie, aby aktorów, mimów, włóczęgów i innych zepsutych tego rodzaju ludzi wypędzono z miasta i okolic. Nie trudno odgadnąć jak ceniono potem stan aktorów. Jeden z nich Kajetan Jan Jakób, ojciec Casanowy de Seingalt, z największym trudem zaledwie otrzymał rękę córki szewca Farusi'ego; Garrickowi, zaledwie w rannych godzinach wolno było wchodzić do Margrabiiego.

W połowie XVIII wieku dopiero, Goldoni wyparł ze sceny improwizowaną komedję, ale aktorowie nie na tém nie zyskali. Sztuki jego pozbawione są zupełnie godności, wzniosłości poczucia honoru; względna ich wartość leży niezaprzeczenie w wiernym odtworzeniu obyczajów i usposobienia ludu.

W końcu osmnastego stulecia ukazały się tragedye Alfieriego. Nie ma w nich ani ciepła serca, ani znajomości natury ludzkiej — a że i charaktery są tylko zimnym przedstawieniem oderwanych idei wielonych w ubogie działanie, przeto nie mogły ani rozgrzać, ani polepszyć stóskunków. Umarł w r. 1803.

Tu wspomnieć należy edykt papieża wydany w 1807 r. dotyczący się teatru. Nakazuje za wykroczenie przeciw porządkowi i moralności zamknięcie teatru i cielesną karę, a za czynną obrzę pomiędzy sobą grających (!) zesłanie na lat 10 lub na całe życie na galery.

Autorowie: Monti, Pindemonte, Silvio Pellico Battista, Niccolini, w dziewiętnastym wieku dopiero stali się jutrenką włoskiego teatru, zwłaszcza ostatni, który ze swobodą i patryotyzmem przedstawiając po większej części wydarzenia o czyste, przyczynił się do obudzenia uczuć narodowych. Dziełom nowszych pisarzy, oraz przekładom angielskich, francuskich i niemieckich autorów, Modena i Ristori zawdzięczają głównie zyskaną sławę.

Modena najznakomitszy artysta włoski, ale politycznie skompromitowany, mógł występować tylko w Toskanii i Sardynii, oraz Ristori, która w Paryżu przyćmiewała chwilowo jasną gwiazdę Racheli, po powrocie do Włoch, przyjmowani byli przez współziomków z nieopisanym zapalem. Był to wyraz należnego im podzięko-

(*) Według Adolfa Szwarza. „Deutsche Warte.”

wania, za tryumf tragicznej muzy Italii odniesiony w obcych krajach. Jednakże i na Ristori cięży sprawiedliwy zarzut, że się otacza samą miernością tylko. Ten nizeczny system oszczędności w całej pełni kwitnie teraz w Ameryce. Pierwsze talenta dla wyblysku świetniejszego, lubią otaczać się nicością, nie czując, że poszepty próżności i dumy powinny zmilknąć w obec sztuki. Pani Ristori w stosunkach społecznych zajmuje wyłączne stanowisko jako żona margrabi del Grillo.

Salvini i Maiorani w Neapolu są obecnie najznakomitszymi aktorami włoskimi. Pierwszy celuje w rolach salonowych i w dziełach Szekspira, drugi uwielbia Szyllera, a Karol Moor jest szczytem jego talentu. Rossi z Medyolanu jest Hamlet słynie w całych Włoszech.

Historia literatury hiszpańskiej Schacka i Ticknora, nastrocza się nam jako bogate źródło do uwag nad teatrem hiszpańskim. Lecz ponieważ nie idzie nam tu o rozwinięcie się dramatu, przeto zwracamy się natychmiast do epoki, dotykającej rozkwitu teatru czyli okresu od 1558 do 1600 r.

Wzmagające się zamiłowanie w widowiskach teatralnych, wzrastająca liczba aktorów będących według zwyczaju, aż do tąd i aktorami „loas” (prolog) „autos” (dosłownie akt) które początkowo nie zawsze były „sacramentales” i „entremeses” (żartobliwe między akty), oraz rozmaite inne nieprzyzwoitości, zwróciły uwagę władzy w roku 1586 na sztukę, obudzając powątpiewanie o jej prawność. Zapytywani teologowie rozmaicie zapatrywali się na nią; pogląd łagodniejszy odniósł zwycięstwo. Dowiadujemy się, że i w Hiszpanii podobnie jak w Anglii kobiece role początkowo powierzane były chłopcom. Zwyczaj ten zamierzano przywrócić, ale nie doszło do tego. Jeden z żarliwych obrońców dramatu, komedjom świętym przyznawał taki wpływ, jaki wywierają kazania. Wiadomo było, że aktorowie przedstawiający życie Ś-go Franciszka i innych świętych, obecnych często taką przejmowali skrucą, że wprost z teatru wielu udawało się do zakonów. Jednak pater Mariana zupełnie przeciwne stawiał dowody.

Występek zgorszenia był wówczas surowiej karany.

W r. 1597 zamknięto na czas jakiś teatru, z powodu śmierci księżny Katarzyny; teologowie korzystając z tej okoliczności tyle zrobili, że rozkaz królewski z dnia 2 Maja 1598 wzbronil przedstawień komedii. Filip II ponowił go, i dopiero na wiosnę w 1600 r. Filip III zezwolił na otwarcie pod surowymi zastrzeżeniami, z których kilka przytoczymy:

„3. Kobietom w męskich sukniach ukazywać się niewolno; przyjęte być mogą do teatru tylko w towarzystwie ojców lub mężów.

„6. W jednym mieście, jedna tylko truppa być może, i tej co rok dozwala się dawać przedstawienia przez miesiąc. (Ten rozkaz skazujący biednych aktorów na bezustanną włóczęgę, był dostateczny, żeby z nieufnością patrzano na tych przelotnych ptaków).

„8. Oddzielne miejsca powinny być w teatrze dla kobiet i mężczyzn.”

Jakie było naówczas życie aktorów, przedstawia Augustyn Rojas w 1603 „Murzyn, niewolnik sprzedany do Algeru, szczęśliwsi byli niż aktor. Niewolnik pracuje od rana do nocy, ale w nocy spać może, posłuszny jednemu lub dwom panom; aktorowie przeciwnie od 5-tęj do 9-tęj rano muszą pisać i uczyć się, od 9-tęj do 12-tęj próbują, potem jedzą i grać idą. Skończywszy o 7-ęj (grywają za dnia), myślą, że będą mogli wypocząć, bynajmniej. Wzywają ich prezydenci, sędziowie, alkady miast; obowiążani są stawić się w godzinie im naznaczonej.”



Najstarszy znany Kufel.

Hiszpani, podobnie jak aktorowie rzymscy, musieli prosić o pobłażanie i względy. W prologu Ludwika de Benevente, czytamy:

„Udarujcie nas cierpliwością rozsądni Bancos!
Względów błagamy, szlachetni Oposentos!
Łaski, waleczni Grados!
Spokojności, straszni Desyanes!
Uwagi, moi Barandillas!
Ukochani Mosqueteros!
Jądra tego audytoryum!..
Udzielcie nam pomocy, opieki i ciszy.
A wy, piękności tego dworu,
Oby wiosna lat waszych
Trwała do najpóźniejszego wieku!
Oby lata, jakie macie,
Pozostały w wiecznej tajemnicy!
Obyście życzliwi i względni,
Swoim kluczom i świstawkom
Wieczne nakazali milczenie!”

Dołączone tytuły ściagały się do osób na rozmaitych miejscach. Najwięcej lękano się, jak wnieść można z pochlebnego przydomku, Muszkieterów, Mosqueteros, którzy zajmowali patio, dzisiejszy parter. Zadowolenie objawiało się

wołaniem: Victor! lub oklaskami. Do tego wyroku publiczności odnosiły się prośby grających.

Jak w późniejszych nawet czasach publiczność była bezwzględna i jakimi wpływami kierować się pozwalała, znajduje się zajmujące opisanie hrabiny d'Aulnoy, w jej sprawozdaniu z podróży po Hiszpanii. My poprzestaniemy na przytoczeniu przedmowy do publiczności sławnego pisarza Alarcón'a, umieszczonej przez niego w jego Teatrze w r. 1828:

„Do ludu. Zwracam się do ciebie, ty dziki zwierzę! dla ukształconych przedmowa byłaby zbyt ciężka, bo oni lepiej mówią, aniżeli ja usiłowałbym mówić. Masz oto moje komedye. Postap z nimi według twojego upodobania, nie zaśługi. Patrzę na ciebie z pogardą i bez obawy. Zniosłszy już niebezpieczeństwa twojego gwizdania, nie potrzebuję lękać się twoich mieszań. Jeżeli ci się nie podobają, znać, że nie nie warte pieniędzy które zapłacisz za nie.” (d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— W książce p. t. *Rosyjska wymowa duchowna* podano fakt niesłychanie rzadki olbrzymiego upowszechnienia książki. Moskiewska drukarnia synodalna ogłosiła 360 wydań *Kazań* zmarłego niedawno metropolity Filareta; ogólna cyfra egzemplarzy tych wydań wynosi 2,200,000. Przed takim upowszechnieniem książki błędnie poczytywane za rzecz niesłychaną rozejszcie się *Chatki Wujka Toma* pani Beecher Stowe w 500,000 egzemplarzy.

— Rzeczpospolita Chilijska uczyniła krok szlachetny, zawstydzający starą cywilizację europejską, a zwłaszcza grandów hiszpańskich lubujących się w walce byków i lordów angielskich przepadających za bójkami kogutów. Rząd chilijski wydanym niedawno rozporządzeniem zakazał walk kogutów i byków, oraz w ogóle wszelkich widowisk, w których zwierzęta ucierają się między sobą lub z ludźmi.

Zeszyt ósmy ENCYKLOPEDIY Powszechniej S. ORGELBRANDA w 8-miu tomach

opuścił prasę.

Wieniec wraz z Encyklopedyą

kosztuje w Warszawie:

rocznie rs. 9 kop. 40, kwar. rs. 2 kop. 35.

na prowincyi:

rocznie rs. 13, kwartalnie rs. 3 kop. 25.

Treść: O proszonym Chlebie, powieść Waleryi Marrené (Morzkowskiej) (c. d.) — Michał Godecki. — Przegląd literacki. — Z podróży. — Najstarszy znany Kufel, J. I. K. — Zamek w Dubnie. — Ze świata naukowego i społecznego. Stanowisko aktora w społeczeństwie (c. d.) — Rozmaitości. — Ogłoszenie. — Ryciny: Michał Godecki. — Zamek książniczki Beaty Dulskiej w m. Dubnie. — Najstarszy znany Kufel.